

MONTGOMERY
BONBON

MORDERSTWO
W
MUZEUM

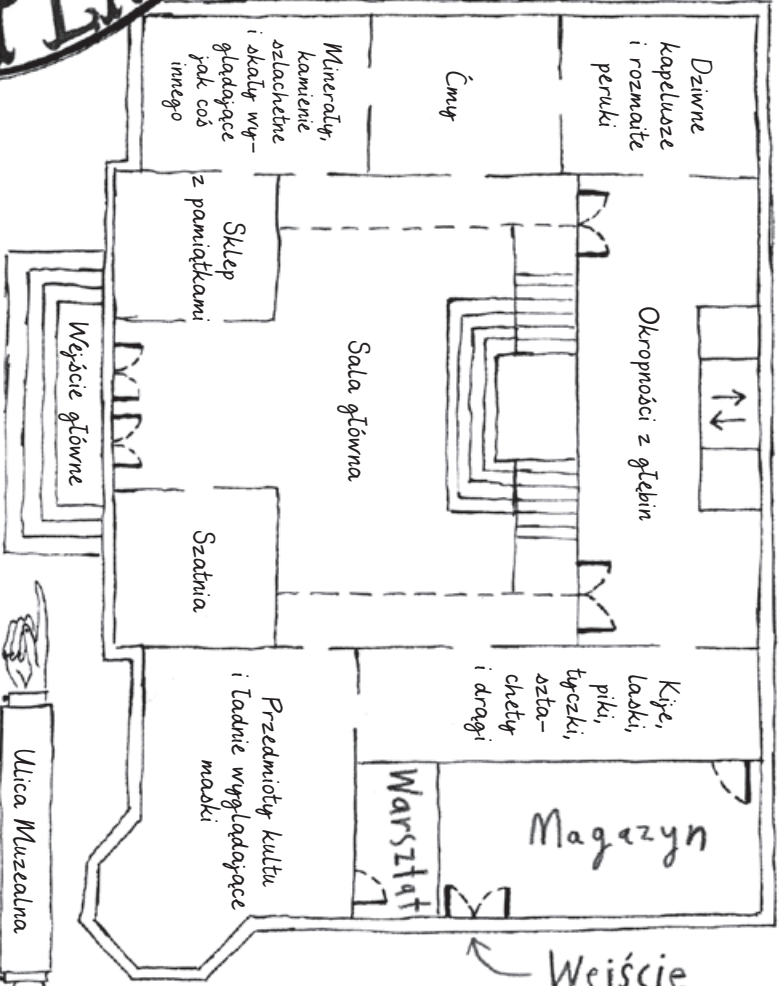


ALASDAIR BECKETT-KING

ZILUSTROWAŁA CLAIRE POWELL

PLAN MUZEUM

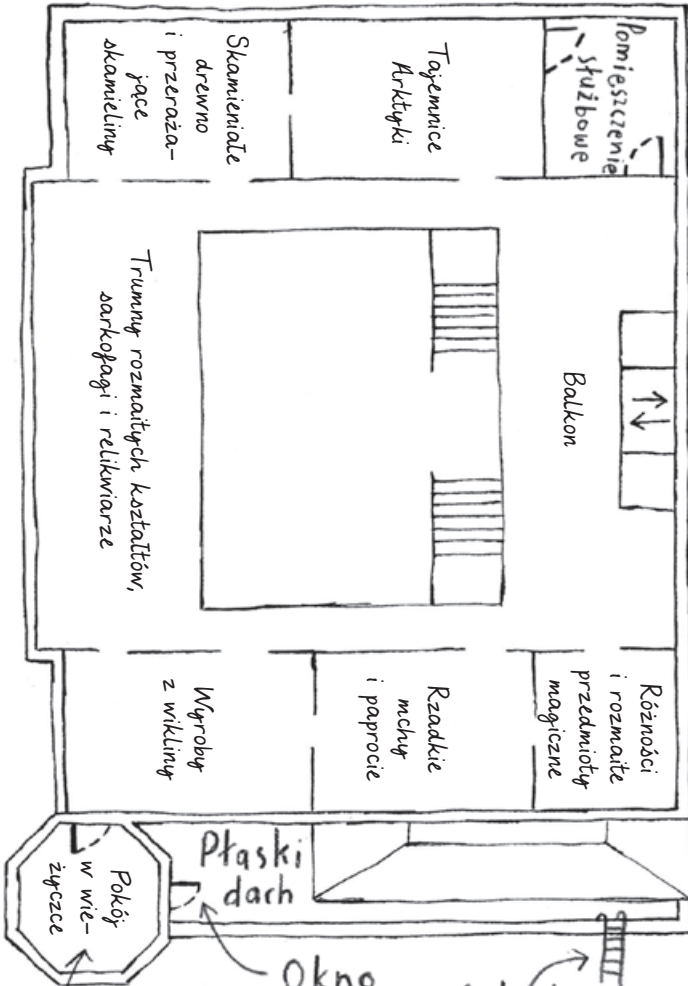
PARTER



Ulica Muzealna



PIERWSZE PIĘTRO



Orzeł z Widdlington

Schody przeciwpożarowe

HORNVILLEA



BONNIE
MONTGOMERY



DZIADEK BANKS



LIZ MONTGOMERY



DANA
HORNVILLE



HERMAN HORNVILLE



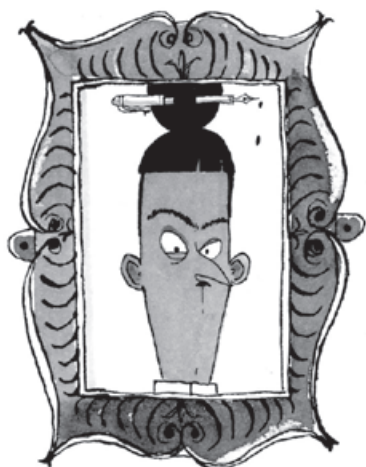
· RASHIDA ZAKI ·



· ABELARD HORNVILLE ·



· HARRIET SPRUCE ·



· INSPEKTOR SANDS ·



· WARBOYS ·



· ANTON PRICE ·



ZAKAZ
UŻYWANIA
APARATÓW
Z FLESEM

WIEWIÓROSEK
DZIKOPARD

SKONIER

SOWOKOT

FLAMINGOPOTAM



Rozdział pierwszy

Bonnie

W Muzeum Hornville'a zawsze panował mrok. Nawet w najpogodniejsze dni lata jego wnętrze pozostawało zimne i ciemne – jak w lodówce, która wpadła do szybu kopalnianego. Wąskie okna powlekała sadza pochodząca z dawnych czasów, gdy w Widdlington palono węglem w kominkach, a silniki lokomotyw napędzała para. Setki oszklonych gablotek wyglądały tak, jakby umyto je niewiele później niż okna. Wszędzie znajdowały się tabliczki z napisem:

ZAKAZ UŻYWANIA APARATÓW

Z FLESZEM

eksponaty muzealne bowiem przywykły do wiecznego zmierzchu i go polubiły.

Bonnie Montgomery była najmłodszą osobą, jaką Muzeum Hornville'a gościło od dłuższego czasu. Przypominało jej dział z przecenionymi artykułami w miejscowym supermarkecie, w którym piętrzyły się dziwaczne, niechciane przez nikogo towary w okazyjnych cenach, jak okrutna broń, dziwne maski szczerzące kły czy niezwykle tanie meble ogrodowe. Bonnie od dawna błagała dziadka Banksa, by ją tu zabrał. I teraz nie była ani trochę zawiedziona.

Pełna nazwa muzeum brzmiała: Muzeum Historii Naturalnej oraz Dziedzin Pokrewnych imienia Abelarda Hornville'a. Mieściło się w budynku, który uchodził za najstarszy w Widdlington. Bonnie pomyślała, że taka kolej rzeczy jest bardzo śmieszna: wybudować muzeum w samym środku niczego i mieć nadzieję, że reszta miasta powstanie później. Ale śmieszne w Muzeum Hornville'a było nie tylko to. Najcudaczniej prezentowały się stwory, które górowały nad zwiedzającymi. Bonnie rozpląszczyła nos na szybie gablotki, by przyjrzeć się okropnemu, szczerzącemu zęby stworzeniu zastygłemu w chwili śmierci.

– Czy wiedziałeś, że nazywają je potworami Hornville'a? – spytała dziadka Banksa nagle ścisłym muzealnym głosem.

Dziadek Banks czytał przewodnik, hałaśliwie ssąc cytrynową landrynkę. Zawsze miał przy sobie cytrynowe landrynki, nawet gdy zabierał Bonnie na jednodniowy wypad, i nieodmiennie udawał, że nigdy jej nie poczęstuje, co obydwójce uważali za bardzo zabawne. Dziadek Banks należał do osób, które metodycznie zwiedzają muzea, wlokąc się od okazji do okazji, czytając objaśnienia na mosiężnych tabliczkach i mamrocząc: „Mmm”.

Bonnie zaś wołała kierować się instynktem, miotając się od gablotki do gablotki, gdy jej wzrok przykuła jakaś błyskotka. Nigdy nie szukała okazów „Mmm”; rozglądała się za czymś „Aha!”. I to właśnie sprawiało, że tworzyli tak doskonały zespół.

Letnie wakacje z dziadkiem Banksem zawsze były fajne, nawet jeśli nie wiązały się z morderstwem. (Dzisiejszy dzień miał być związany z morderstwem, ale Bonnie jeszcze o tym nie wiedziała).

Potwory Hornville’a nie były podobne do żadnych zwierząt widywanych w zoo. Dziadek Banks przeczytał w przewodniku i wyjaśnił Bonnie, że ktoś o nazwisku Abelard Hornville, posiadający wielki majątek oraz jeszcze większą brodę, zakupił Muzeum w Widdlington w roku 1931 i nadał mu swoje nazwisko. Stary Hornville był archeologiem samoukiem,

paleontologiem amatorem i pełnym entuzjazmu przyrodnikiem. Był również kimś, kto nigdy nie zawraca sobie głowy czytaniem instrukcji. Toteż gdy poszukiwacze przysyłali mu kości, skóry i kły egzotycznych oraz wymarłych zwierząt, zestawiał je wedle własnej fantazji. Tułów tu, zad tam, kilka dziobów... Kierując się własnym widzimisię, składał je w całość, wypychał nieszczęsne stworzenia trocinami i wystawiał na pokaz.

Turyści tłoczyli się, aby zobaczyć szablozębnego nietoperza, podwójnego psa dingo oraz olbrzymiego flamingopotama. Hornville stał się pośmiewiskiem środowiska naukowego, ale przypominano sobie, jak bardzo jest bogaty, i kpiny umilkły.

Bonnie wpatrywała się w chłodne, nieustępliwe oczy szympansozebry. Nie mogła się oprzeć przykre-
mu wrażeniu, że to stworzenie przeszywa ją wzrokiem.

– Czy teraz mogę dostać cytrynową landrynkę? – zapytała.

Dziadek Banks uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Nie, wszystkie są dla mnie.

– Ojejku!

Właśnie wtedy zgasły światła.

Rozległo się puumf! i muzeum spowiła nieprzenik-
niona ciemność. Bonnie poczuła, że dziadek Banks

chwyta ją za rękę, gdy pod sklepieniami sal muzealnych rozległy się pełne przerażenia piski i krzyki. Okna o pokrytych sadzą szybach przepuszczały tak niewiele światła, że można by je uznać za ściany.

– Słyszałaś?

– Co się dzieje?

– Ktoś wypluł na mnie cytrynową landrynkę!

A potem rozległ się wrzask.

I jakież to był wrzask! Bulgotliwy, okropny, mrozący krew w żyłach wrzask, dochodzący skądś na piętrze powyżej.

Zaniepokojeni zwiedzający muzeum natychmiast zamilkli, a Bonnie poczuła, że dziadek Banks ściska jej dłoń jeszcze mocniej. Jedynym oświetleniem była blada zielonkawa poświata oznakowania wyjścia ewakuacyjnego, w której dookoła Bonnie tańczyły groźne pokrzywione cienie. Zdawało się, że mają zęby i pazury.

Coś się kroi, pomyślała Bonnie.



WYJŚCIE
EWAKUACYJNE

Ludzie na ogół przez całe życie nie zauważają, że coś się kroi, że coś jest nie w porządku czy choćby zanoszą się na coś niemiłego. Nigdy nie doświadczają mrowienia w palcach stóp i ściskania w żołądku, gdy ma się zdarzyć coś tajemniczego. Bonnie Montgomery w przeciwieństwie do większości dziesięcioletnich dziewczynek nieustannie odczuwała, że coś wisi w powietrzu, ponieważ była najdoskonalszym detektywem na świecie. Fakt ów znany był jedynie samej Bonnie – oraz dziadkowi Banksowi. Nie wiedziała o tym nawet mama Bonnie. Była to tajemnica, ponieważ dziesięcioletnim dziewczynkom nie wolno być detektywami. Z całą pewnością nie wolno im rozwiązywać zagadek kryminalnych, gdyż morderstw się nie pochwała.

Bonnie była wielkim detektywem, mimo że oficjalnie nigdy nie rozwiązała żadnej zagadki. Jednakże policji wielokrotnie pomagał tajemniczy dżentelmen znany jako Montgomery Bonbon. Do Montgomery'ego Bonbona nie można było zatelefonować i nikt nie wiedział, gdzie mieszka. Wiadomo o nim było tylko tyle, że jest niesłychanie niskim mężczyzną w sfatygowanym płaszczu przeciwdeszczowym, że ma ogromne szpeceniaste wąsiska oraz mówi z obcym akcentem, który trudno określić.

Gdy Bonnie pojechała na szkolną wymianę do Szwajcarii, to właśnie Bonbon zdemaskował producenta serów, multimilionera Mandrake'a Lesuisse'a oraz odkrył, że to właśnie on jest Ementalskim Bandytą. Gdy do miasta, w którym mieszka Bonnie, przybył Ballet Rusakova, Bonbon zwrócił diamenty Rusakova osobie, której ukradła je hrabina Rusakova. A gdy Bonnie zwiedzała Widdlingtoński Park Dzikich Sów, Bonbon wpadł na trop międzynarodowego gangu przemycającego sowy, dzięki czemu odzyskano ponad tuzin ptaków.

Bonnie poczuła, że uścisk trzymającego jej dłoń dziadka Banksa nieco zelżał. Obydwoje zrozumieli, że w Muzeum Hornville'a potrzebny jest Montgomery Bonbon. Ciemność otaczała ją niczym czarna aksamitna kurtyna, gdy Bonnie przeistaczała się w słynnego detektywa. Nie potrzebowała lustra; w przeszłości robiła to wielokrotnie.

Najpierw rozpięła plecak i wyjęła stary płaszcz przeciwdeszczowy Bonbona.

Następnie przekrzywiła beret, co sugerowało bystrość i dociekliwość umysłu. Ma się rozumieć, beret miała już na sobie, bo dobrze się w nim prezentuje zarówno dziesięcioletnia dziewczynka, jak i tajemniczy jegomość z zagranicy.

Wreszcie umieściła sobie nad górną wargą fałszywe samoprzylepne wąsy i mocno je przycisnęła, by być pewną, że nie odpadną, gdy poruszy głową.

W końcu wyprostowała plecy i wzięła głęboki wdech.

Bonnie Montgomery przedzierzgnęła się w Montgomery'ego Bonbona.

